

Konkurs z nagrodami „10 najpopularniejszych Polaków i Polek” (str. 3).

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codzienny organ Polskiej Jedności Gospodarczej

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 602-480.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi z dostawą zł 3,00, kwartalnie z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Bohaterskie walki Chińczyków

z najeźdźcą, który rozporządza najnowszym sprzętem wojennym

PEKIN. — W wielkiej bitwie, jaka rozegrała się w ostatnich dniach w Chinach Północnych tylnie straż chińskie, liczące około 100.000 żołnierzy walczą z niebywałą zaciętością, musiały jednak ulec wojsku technicznej przewagi Japończyków, rozporządzających wielką ilością tanków, ciężką artylerią i licznymi eskadrami samolotów.

Według Reutera, całe kompanie żołnierzy chińskich były kompletnie zniszczone, nie ustępowały jednak ze swych pozycji.

Japończycy twierdzą, iż na całym tylko małym odcinku zniszczono przeszło tysiąc zabitych.

50 TYSIĘCY ZABITYCH I RANNYCH

TOKIO. — Wojska japońskie, które zajęły Lotien na terenie szanghajskim, atakowały pozycje chińskie w kierunku Cziang-Hang na południe Lotien. Miejscowość ta prawdopodobnie zostanie zdobyta



Wojska chińskie wzniosły na ulicach Szanghaju barykady, aby powstrzymać marsz oddziałów japońskich.

przez Japończyków w najbliższej przyszłości.

Strzelcy marynarki japońskiej wypierają ostatnie oddziały chińskie na wschodnim odcinku frontu szanghajskiego w Kiang - Uan - Czen.

Chińczycy w dalszym ciągu ostrzeliwują konsulat generalny japoński i okręty japońskie na rzece Wang - Pu.

Samoloty japońskie ponownie bombardowały pozycje chińskie w Putungu.

Władze japońskie zwróciły uwagę władz brytyjskich na fakt, iż Chińczycy nielegalnie posługują się flagą brytyjską.

Straty chińskie na odcinku szanghajskim od 13 września

przewyższają 50 tysięcy zabitych i rannych.

Czang - Kai - Szek wycofał rzekomo silne oddziały wojska z frontu północnego, prowadząc je do Szanghaju.

Agencja chińska „Central News” donosi, że oddziały chińskie zdołały odzyskać stację kolejową Hing-Tsi na linii Tientsin — Pukau i odparły oddział japoński, zmuszając go do wycofania się do miasta, wokół którego ciągle jeszcze toczą się zacięte walki.

Mimo gwałtownego oporu, jaki stawiają Chińczycy, wojska japońskie prowadzą bez przerwy swą ofensywę w kierunku linii kolejowej Pekin — Hankou i obecnie znajdują się już na zachodnim brzegu rzeki Czuma, wąskiej lecz głębokiej i w wartkim prądzie.

Wojska te w nocy, w świetle księżycy wystawione są na morderczy ogień oddziałów chińskich, rozmieszczonych na przeciwległym brzegu w silę przekraczającej jedną dywizję.

Dziś tabela loterii

Policja gdańska oskarża Polaków którzy prenumerowali polskie gazety

Policja gdańska zaprzestała skuteczną interwencję komisariatu generalnego R. P. min. Choćby przytrzymać listonoszy polskich. Ustały też listonosz dzienników polskich.

Natomiast policja pociąga do odpowiedzialności karnej prenumeratorów zawieszonych na imię W. M. Gdańska pism

polskich, zwłaszcza Polaków, których nazwisk dowiedziała się z okazji przytrzymywania listonoszów polskich.

Postępowanie to jest zupełnie bezprawne, ponieważ na wet ostatnie dekrety senatu gdańskiego przewidują ukaranie tylko kolportera, a nie czytelnika zawieszonych pism.

Na tropie bombiarzy paryskich

anarchista włoski, czy hiszpański? — Ślady prowadzą do Brukseli

PARYŻ. — Dochodzenia w sprawie bomb, rzuconych na siedzibę związku przemysłowców francuskich w Paryżu, prowadzone są w kilku kierunkach.

Władze policyjne idą po jednym śladzie, który prowadzi na południe, i aresztowały w okolicy Tuluzy anarchistę włoskiego Angelę Tamburini, który miał sprowadzony do Tuluzy poddany długotrwałemu przesłuchaniu.

Wyniki tego przesłuchania są w tajemnicy. W związku z tym z Tuluzy nadeszły do Paryża najsprzeczniej wiadomości.

Jedne twierdziły np., jakoby Tamburini nie mógł wykazać żadnym alibi właśnie w czasy od 10 do 14 września, kie-

dy wydarzyły się eksplozje.

Inne informacje twierdzą, że jednakże Tamburini miał ostаточно udowodnić, że w momencie wybuchu znajdował się w Tuluzie. W każdym razie władze policyjne zatrzymały go w areszcie, a to ze względu na nieprzepisowe dokumenty osobiste, jakie posiadał Tamburini.

Drugi ślad, po którym posuwa się dochodzenie, prowadzi z Paryża na północ ku okolicom Lille i Brukseli. Z informacji, krążących po Paryżu, wnioskować można, że władze policyjne francuskie nawiązały bardzo ścisły kontakt z policją brukselską, która przeprowadziła w Brukseli kilka rewizji. Rewizje te jednak miały nie dać żadnego większego wyniku.

Trzeci ślad prowadzi ma w okolice Lille, gdzie — jak donosi jeden z dzienników miejscowych — władze policyjne poszukują energicznie anarchisty hiszpańskiego o nazwisku Dominik Emperator Mariano, pochodzącego z Barcelony i znanego policji z wybitnej działalności anarchistycznej.

Mariano, który był podejrzany o branie udziału w kilku poprzednich zamachach bombowych, uchodził ma obecnie za tym bardziej podejrzanego, że w dniu wybuchu bomb w Paryżu znikł bez śladu z Lille.

Badania rzeczoznawców pirotechnicznych na miejscu wybuchu, które budziły wczoraj nadzieję, że doprowadzą do wykrycia odłamków bomb, zawiodły.

Będą topić łodzie podwodne na Morzu Śródziemnym

BERLIN. „Voelkischer Beobachter” donosi z Londynu, powołując się na źródła autorytatywne, iż dowódcy angielskich i francuskich okrętów wojennych na Morzu Śródziemnym

otrzymali już rozkaz otwarcia ognia i topienia każdej łodzi podwodnej, która by napadła na statek handlowy jakiegokolwiek narodowości poza hiszpańską.

Delegat Hiszpanii oskarża Włochy o terroryzowanie żeglugi śródziemnomorskiej

GENEWA. — Rada Ligi Narodów zebrała się o godz. 17-ej na posiedzeniu publicznym pod przewodnictwem Juana Negrina.

Rada zdecydowała powierzyć rządowi angielskiemu troskę o przeprowadzeniu badań dotyczących sytuacji w Palestynie i projektu podziału.

Z kolei Rada przystąpiła do rozpatrywania memoriału rzą-

du hiszpańskiego, wobec czego prem. Negrin przekazał przewodnictwo obrad delegatowi Equadoru — Quevedo.

Prem. Negrin omówił sprawę bezpieczeństwa na Morzu Śródziemnym oraz interwencję obcą w Hiszpanii. Delegat Walencji wskazuje wyraźnie na Włochów, jako tych, którzy terroryzują żeglugę śródziemnomorską.

Dymitrow działa na Formozie i przygotowuje rewolucję

BERLIN. „Angriff” donosi, że kierownicze czynniki kominternu przygotowują nową akcję rewolucyjną na Formozie.

W tym celu założono „Ligę

wyzwolenia Formozy”, która rozpoczęła już swą działalność. Liga wydała ulotki, rozpowszechniane na Formozie przez specjalnych agentów. Całą akcją kierować ma osobiście Dymitrow.

Obecnie — jak twierdził jeden z dzienników — znaleziono nie odłamek bomby, lecz odłamek kaloryfera, jak również szczątki dywanu i muru na których były ślady wybuchu, pozwalające określić materiał wybuchowy.

W Ulan Bator, stolicy Mongolii Zewnętrznej, utworzono międzynarodową brygadę komunistyczną na wzór podobnych oddziałów w Hiszpanii. Brygada interweniować ma w Chinach.

Wyrok na Chaskielewicza złagodzony

Sąd Apelacyjny zamienił karę śmierci na dożywotnie więzienie

Wczoraj o godz. 1 po południu Sąd Apelacyjny w Warszawie ogłosił wyrok w procesie Juddki Chaskielewicza, skazanego w pierwszej instancji na karę śmierci za zabójstwo, dokonane na osobie s. p. wachmistrza Bujaka z 7-go pułku ułanów w Mińsku Mazowieckim.

Punktualnie o wyznaczonej godzinie na podium sędziowskim zasiadł komplet z wiceprezesem Sądu Apelacyjnego B. Gackiem, jako przewodniczącym. Chaskielewicz, zgodnie z jego prośbą na ogłoszenie wyroku nie został sprowadzony z więzienia. W zupełnej ciszy przewodniczący ogłosił sentencję wyroku.

Sąd Apelacyjny uchylił wyrok Sądu Okręgowego w części, dotyczącej kary i skazał Chaskielewicza na karę dożywotniego więzienia.

Bezpośrednio po odczytaniu sentencji prezes wygłosił ustne motywy wyroku.

Wina oskarżonego Chaskielewicza co do zarzucanej mu zbrodni, zdaniem Sądu Apelacyjnego nie ulega żadnej wątpliwości, bowiem został on schwytany in flagranti a ponad to i sam przyznał się do umyślnego dokonania tej zbrodni.

Zachodzi jedynie kwestia po czytalności oskarżonego w chwili popełnienia zbrodni.

Zdaniem Sądu Apelacyjnego należy na podstawie materiału sądowego przychylić się, że po czytalność Chaskielewicza w tym momencie była ograniczona, a mianowicie zdolność roz-

poznania znaczenia tego czynu była u niego zachowana, natomiast zdolność rozumowania postępowań... on ograniczoną w znacznym stopniu.

Sąd Apelacyjny oparł się w tym względzie na zgodnej, kategorycznej i wyczerpującej za pełnie opinii biegłych psychiatrów.

Błędny jest pogląd apelacji, jakoby Sąd Okręgowy nie ustalił motywu czynu. Czyn oskarżonego Chaskielewicza wynikał z bezwzględnie wrogiego nastawienia oskarżonego do Państwa oraz do Armii.

Gdy oskarżony nie mógł urzędywać swych zamiarów rozpowiastaniem w druku wiadomości, bezczeszczył armię, dał upust swej nienawiści zamachem na wachmistrza Jana Bujaka.

Przechodząc do wymiaru kary, to wobec uznania oskarżonego Chaskielewicza za działającego z pocztylnością zmniejszoną, Sąd Apelacyjny uważa, że kara śmierci z tego właśnie powodu nie może być do niego stosowana, aczkolwiek zbro-

stwa oraz do Armii.

Gdy oskarżony nie mógł urzędywać swych zamiarów rozpowiastaniem w druku wiadomości, bezczeszczył armię, dał upust swej nienawiści zamachem na wachmistrza Jana Bujaka.

Przechodząc do wymiaru kary, to wobec uznania oskarżonego Chaskielewicza za działającego z pocztylnością zmniejszoną, Sąd Apelacyjny uważa, że kara śmierci z tego właśnie powodu nie może być do niego stosowana, aczkolwiek zbro-

niarz w stanie normalnym w zupełności by na taką karę zasługiwał.

Wylimitowanie takiego osobnika ze społeczności państwowej na czas najdłuższy przedstawia się jako jedyny środek skuteczny.

Z tych względów Sąd Apelacyjny, uzupełniając ciężki obowiązek obrony istniejącego porządku prawnego, który jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, wydał wyrok, jaki został ogłoszony.

Awanse urzędnicze

W pełnym toku są prace nad przygotowaniem listy urzędników, którzy otrzymają dnia 1 stycznia 1938 awanse. Lista obejmować będzie przede wszystkim urzędników najniższej kategorii.

Olbrzymi pożar pod Paryżem

PARYŻ. Wczoraj około godz. 4 rano w głównych magazynach w Aubervilliers wybuchł pożar w składach ze słomianem i makuchami. Spłonęło około 1500 m. sześć. nagromadzonych towarów. Przybyły na ratunek straży ogniowej udało się zabezpieczyć sąsiednie składy przed ogniem.

Wielki pokaz lotniczy

Dnia 26 odbędzie się na polu Mokotowskim w Warszawie wielka uroczystość lotnicza. W dniu tym L. O. P. P. przekaże władzom 130 samolotów, ufundowanych przez społeczeństwo. Na uroczystość tę przybędą ofiarodawcy z całego kraju.

Po tej uroczystości odbędą się pokazy lotnicze wszystkich typów R. W. D. Między innymi demonstrowane będą najnowsze typy, jak R. W. D. 14, R. W. D. 15, R. W. D. 17 i R. W. D. 11.

Dwóch bandytów padło od kul

podczas walki z policją, która otoczyła kryjówkę

Zabójstwo st. przod. Kunika i zranienie st. post. Michalaka, w lasach pod Bachorzem, o czym podaliśmy dokładnie we wczorajszym numerze, postawiło na nogi cały aparat policyjny 6 okolicznych powiatów.

Bezustanny pościg za bandytami doprowadził do pomyślnych wyników. W nocy ze środy na czwartek policja wykryła melinę, w której ukrywali się bandyci.

Na wezwanie policjantów, aby bandyci opuścili kryjówkę, ci odpowiedzieli strzałami. Policjanci nie zostali dłużni w odpowiadaniu i doszło do gwałtownej strzelaniny, podczas której obaj bandyci zostali zabici, a melina spalona.

Ze względu na trwające śledztwo, nazwiska zabitych przestępców są trzymane w tajemnicy.

We czwartek rano odbył się w Dynowie pogrzeb zabitego s. p. st. przod. Kunika. W pogrze-

bie wzięli udział przedstawiciele władz, oraz liczne rzesze mieszkańców.

Stan rannego st. post. Michalaka jest poważny, ale życiu jego nie zagraża niebezpieczeństwo.

Uczeń — gangsterem lwowskim

Tłumaczy się, że chciał naśladować amerykańskich gangsterów

Wydział śledczy we Lwowie zajmuje się obecnie niezwykłą aferą, której smutnym bohaterem jest 14-letni chłopiec, uczeń gimnazjum.

We wtorek wieczór kupiec Mozes B. otrzymał list anonimowy tej treści: „Złóż w kamienicy (adres był dokładnie podany, ale ze względów zrozumiałych nie możemy go wymienić) we czwartek dn. 16 b. m. o godzinie 11-ej 3000 zł. Jeżeli tego nie zrobisz i zawiadomisz policję, zginiesz w strasznych męczarniach”.

Przerażony kupiec nie poszedł za radą gangstera i zawiadomił o wszystkim policję. W czwartek rano na wskazane przez gangstera miejsce udał się jeden z wywiadowców i złożył kopertę wypchaną papierkami.

Punktualnie o 11-ej przyszedł na wskazane miejsce młody

chłopiec, rozejrział się na wszystkie strony i nie zauważywszy nikogo podniósł kopertę — nerwowym ruchem rozerwał ją i stwierdziwszy, że leżą w niej bezwartościowe papierki, odrzucił od siebie. W chwili gdy zamierzał się oddalić, wysunął się z przeciwległej bramy wywiadowca i zaprowadził do urzędu śledczego.

W urzędzie śledczym okazało

się, że zatrzymanym jest 14-letni Kazimierz B., uczeń drugiej klasy gimnazjum, syn urzędnika państwowego, wdowy po inżynierze.

Chłopiec z płaczem przyznał się do winy. Zznał, że chciał nastraszyć kupca na wzór amerykańskich gangsterów, w których działalności miał okazję podziwiać w kinie.

Zabici i ranni w Walencji

podczas bombardowania lotniczego

SALAMANKA. Komunikat urzędowy kwatery powstańczej donosi, że wojska powstańcze posuwały się dalej na froncie Leonu i zajęły wzgórze Longo i El Rudio oraz wioskę Vidangos.

Odstępujące wojska rządowe podpaliły miejscowości Poladura i Villamanin.

W Asturii na odcinku wschodnim oddziały powstańcze zajęły

miejscowości Oseno, Rosagas, Arangas oraz wzgórze, panujące nad Cabrales.

Przy wczorajszym bombardowaniu Walencji przez lotników powstańczych 20 osób zostało zabitych, a 50 odniosło rany. Jedną z bomb uszkodziła poważnie budynek, w którym mieści się poselstwo norweskie.

DINOL PLYN — PRZY POCENIU PACH OD POTU
PROSZEK PRZY POCENIU NOG

Głód zagraża Szanghajowi

Zaczyna się wojna pozycyjna pod stolicą — Chińczykom brak artylerii — Lotne oddziały chińskie dają się we znaki Japończykom

SZANGHAJ. Zajęcie dzielnicy Yang-Tse-Pu przez Chińczyków nie wprowadziło większych zmian w sytuacji w Szanghaju. Dostęp do północnej dzielnicy Su-Czeu jest zamknięty dla Chińczyków. Jedynie cudzoziemcy mogą się tam przedostać za specjalną przepustką, wydawaną przez władze japońskie, lecz nie mogą tam mieszkać.

Oddziały japońskie wyładowują znaczne zapasy materiału wojennego na wybrzeżach Yang Tse-Pu. Na przeciwnym brzegu rzeki można widzieć poruszające się oddziały chińskie. Czasami oddziały te otwierają ogień z karabinów maszynowych lub dają kilka wystrzałów działowych.

Japońskie okręty wojenne niezwłocznie odpowiadają ogniem i zmuszają baterie chińskie do milczenia, lecz zniszczyć ich dotychczas nie zdołały.

Sytuacja tego rodzaju paraliżuje wszelki ruch handlowy na Wang-Pu. Szanghaj dotychczas żyje ze swych zapasów, których szybkie zmniejszanie się stanowi niepokojące zagadnienie.

Operacje wojskowe w okolicach Szanghaju zmieniają się w wojnę pozycyjną. Dowództwo chińskie zbudowało szereg kolejnych linii obronnych. Brak artylerii nie pozwala Chińczykom na podjęcie ofensywy, lecz posiadane przez nich liczne karabiny maszynowe sięgają zniszczenia w szeregach armii japońskiej.

Armia chińska dysponuje wielką ilością ludzi, a tereny wokół Szanghaju są bardzo dogodnie dla piechoty, podczas gdy setki strumieni i odgałęzień, znajdujących się przy ujściu rzeki Yang-Tse, utrudniają ogromnie posuwanie się artylerii.

Charakter operacji w Chinach Północnych jest całkowicie odmienny. Kolumny japońskie działają na olbrzymich terenach. Jedne z nich zajmują Tatung o 300 klm. na zachód od Pekinu, inne zbliżają się do Tsan-Czeu o 100 klm. na południe od Tientsinu, inne wreszcie znajdują się w prowincji Czahar i na południowozachód od Pekinu.

Nie ma więc ciągłej linii frontu. Używanie jednostek zmotoryzowanych jest utrudnione przez niemożność zaopatrywania się w benzynę.

Konieczność okupowania zajętego terytorium i zapewnienia ochrony dostaw zmusiła Japończyków do zwiększenia ich efektów, lecz mimo to dokonywane na skrzydłach i na tyłach niespodziewane ataki lotnych oddziałów chińskich stają się coraz bardziej groźne.

Tajna organiz. terrorystów

została wykryta w Paryżu

PARYŻ. Śledztwo prowadzone w sprawie ostatnich zamachów petardowych doprowadziło do wykrycia tajnej organizacji, której członkowie, znani pod nazwą cogoullards, byli zorganizowani na sposób prawie wojskowy.

Znaleziono przy tym znaczną ilość rozmaitej broni, a m. in. karabiny maszynowe oraz duże zapasy amunicji, również wszelkiego rodzaju.

M. in. wykryto 17 skrzyń, za-

wierających każda po 20 granatów. Członkowie organizacji należą przeważnie do skrajnych grupowań prawicowych.

Wykrycie tej afery nie ma żadnego związku z wybuchami na ulicach Presbourg i Boissiere w Paryżu. Niedyskrecje popełnione w czasie śledztwa zmusiły władze do przyspieszenia dochodzeń, w rezultacie których dokonano już szeregu aresztowań.

Zabłądził niemiecki samolot

i wylądował pod Sierakowem

Z Sierakowa donoszą: Na łące pod miastem wylądował samolot niemiecki, należący do szkoły lotniczej w Warnemuende.

Przy lądowaniu aparat przekoziołkował, łamiąc śmigło. Załoga nie odniosła obrażeń. Pilot

samolotu, Wilhelm Harms, leżący z pasażerem, szeregowcem szkoły lotniczej, Fuksem, oświadczył, że zbladził, a do lądowania zmusił go brak paliwa.

Samolot zabezpieczono, lotników zatrzymano.

Wyplata odszkodowań rolnikom

za grunty na lini Warszawa-Radom

W związku z informacjami, ogłoszonymi w ostatnich dniach przez niektóre dzienniki warszawskie, w sprawie wypłaty za ległych odszkodowań za grunty, zajęte pod budowę kolei Warszawa — Radom, Ministerstwo Komunikacji oznajmia, że wprawdzie szczupłe kredyty, przeznaczone w budżecie 1937 na wykup gruntu utrudniały wypłatę tych odszkodowań jeszcze w bieżącym roku, niemniej jed-

nak minister komunikacji, zapoznawszy się po powrocie z urlopu z ciężką sytuacją zainteresowanych drobnych rolników, zwłaszcza w gminie Falenty powiatu warszawskiego, decyzją z dnia 13 września b. r. polecił przyznać D. O. K. P. w Radomiu odpowiednie kredyty, celem natychmiastowej wypłaty tych odszkodowań.

Frontem do Morza

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał polubić niemłą sobie podobną bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młoda małżonka doprowadzała do silnego wzburzenia Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Po wielu przykrych przeżyciach Tudziewiczowi udało się zniszczyć sfałszowane przez Alfreda i Tomasza, braci Klary, dokumenty, kompromitujące jego rodzinę. Hrabia bowiem nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który przed wieloma laty opuścił Polskę w tajemniczych okolicznościach. W Ameryce stary hrabia stał się człowiekiem bogatym i wszystkie działania Demskich zmierzały do zagarnięcia tego majątku. Między innymi zmusili oni swoją siostrę, jako żonę hrabiego, do współżycia z jednym ze służących, Antonim, przyjacielem kabalarki Gójkowej.

Tudziewicz opuścił żonę i postanowił unieważnić swoje małżeństwo z Klarą, by połączyć się wreszcie z Hanką. W swych zamiarach napotkał dwóch rywali — obu braci Demskich. Tomasz pozornie usunął się, przebiegłe jednak zgotował bratu zasadzkę, z której Alfredowi udało się ucieknąć. Uciekając z Warszawy porwał sterroryzowaną Hankę. Wszyscy troje znaleźli się w Rydze. Tu nastąpiła sprawa między braćmi, zakończona strzelaniną. Hanka uciekła i udała się pod opiekę konsulat. W hotelu oczekiwała na zapowiedziany przyjazd Notylskiego, kiedy niespodziewanie w jej pokoju zjawił się Tomasz Demski.

Kiedy Hanka odwróciła się, Tomasza Demskiego nie było już w pokoju.

— Może źle zrobiłam, że nie dałam znać zaraz policji! — pomyślała. — Niech go tam! Byłem go więcej nie widziałam... Co za bezczelni ludzie! Wprost drwią sobie ze wszystkiego! I taki ośmiela się przychodzić jeszcze do mnie i mówić mi o swojej miłości! — oburzała się.

Wiadomość, że Alfred żyje, raczej ucieszyła ją. — Przynajmniej nikt przy mnie nie zamordował człowieka! To było okropne! — przypominała sobie.

Pokojową odprawiła, nie mogąc się z nią porozumieć. Chciała jej powiedzieć, by nikogo nie dopuszczano do jej pokoju, z wyjątkiem pana Notylskiego.

Polecenie to wydała dopiero służącemu, który umiał się porozumieć jako tako po polsku, przetykając gęsto rozmowę rosyjskimi słowami.

Dla pewności zamknęła drzwi na klucz i oczekiwała nadal z wielką niecierpliwością zjawienia się Notylskiego. Pragnęła już jak najprędzej wyruszyć z powrotem do Polski, opuścić miasto, w którym doznała tak wielu przykrości i przeżyła tak straszne chwile.

Nie była spokojna. Nagle odwiedziły Tomasza Demskiego, jego spokój, jego zachowanie się, zapowiedź, że zobaczą się wkrótce, napędzała ją trwożą. Zbyt była zdenerwowana, by tym się nie przejmować. Usiłowała wmawiać w siebie, że teraz już nic nie może jej grozić. Będzie pod opieką Notylskiego, ma już obrońców w osobie urzędników konsulat polskiego, wreszcie ryskiej policji;

która na pewno poszukuje obu Demskich i Popowa, a więc to raczej oni winni się obawiać i strzec... A jednak nie mogła się wyzbyć lęku, jaki przepełniał jej serce.

Wydawało jej się, że gdyby otworzyła drzwi, spotkałaby się oko w oko z Tomaszem, który będzie się wpatrywał w nią swymi niepokojącymi oczami, jakby urzekającymi i hipnotyzującymi.

Coraz bardziej niespokojna i zdenerwowana, zbliżyła się do okna i wyglądała, kryjąc się za firankę na ulicę, po której pędziły sznurem samochody i krążyli liczni przechodnie.

— Cóż mi tu może grozić? — zadawała sobie pytanie. — Przecież jest dzień, ludzi pełno, w hotelu cała gromada służby!... Mógłby mnie zabić, ale nie zdoła zabrać ze sobą, jak to zrobił nocą Alfred... Byłam zresztą wtedy taka oszłolona!... Teraz już wiem, do czego są zdolni obydwa braciśzkowie! Zachowałabym się inaczej!...

Wracała znów myślą do Notylskiego. — Dlaczego go tak długo nie ma?... Powinien już być. Samoloty latają przecież bardzo prędko!... I ogarniał ją strach, że może wydarzyła się jaka katastrofa.

Odsuwała od siebie ponurę myśl, które oblegały ją ustawicznie.

— Jestem zdenerwowana i dlatego taka niespokojna. Nic nie mogło się stać!... Tyle samolotów krąży i katastrofy nie zdarzają się tak często!... Pan Antoni przyjedzie na pewno i zabierze mnie stąd wreszcie!...

Pan Antoni Notylski zjawił się kiedy już się zmierzchało.

Hanka ucieszyła się szczerze i okazała mu swoją radość. Ściskając ręce Motylskiego, mówiła wzruszona:

— Już nie wiem, jak się odwdzięczę panu za tyle dobra i serca! Pan jest idealny człowiek!...

Motylski uśmiechnął się zakłopotany i rozkochanymi oczami przyglądał się Hance.

Musiła mu opowiedzieć dokładnie, co się z nią działo. Wysłuchał wzruszony, burząc się chwilami i zaciskając pięści.

— Ha, lot! — syczał, kiedy Hanka opowiadała mu o brutalnym porwaniu w Warszawie.

— Jak on mógł narażać panią na coś podobnego! — unosił się, słuchając opowiadania o przeprawie przez granicę.

— Łajdak! Szubrawiec! — szeptał spocony i błąd, kiedy snuł opowieść o swych rozpaczliwych myślach samobójczych wobec groźby zniewolenia.

— I nie zabił go. To wielka szkoda! — westchnął mściwie, dowiedziawszy się o rozprawie między braćmi, strzałach i poranieniu Alfreda. — Szkoda, że nie pozabijali się na śmierć! Ze też takich nicponiów nosi ta święta ziemia!... Ze też nie wpakowali ich jeszcze do więzienia.

Zerwał się pan Antoni z fotela, kiedy Hanka opowiedziała mu o ostatnich odwiedzinach Tomasza.

— Bezczelny łotrzyk! — wołał wzburzony Notylski. — Trzeba było natychmiast dać znać policji! Dlaczego pani tego nie zrobiła, panno Hancezko? Od takich potworów uwolnić należy świat!...

— Sama nie wiem — odpowiedziała. — Może bałam się, że jeszcze i mnie zastrzelili!...

— Ma pani rację! Niech policja już daje sobie z nim radę! — pochwalił zaraz. — Tyle niebezpieczeństw!... Mój Boże!... Skóra na mnie cierpnie, kiedy sobie to wszystko wyobrażam!...

W uniesieniu radości całował jej ręce:

— Ale teraz już wszystko dobrze!... Już teraz na chwilę nie spuszcze oka z pani, póki ci szubrawcy nie znajdą się za kratami, za mocnymi kratami!...

— A czy nie wie pan, co się dzieje z panem Tudziewiczem? — zagadnęła cicho Hanka.

Motylski poruszył się niecierpliwie.

— Pani ciągle myśli o nim... — powiedział z westchnieniem.

— Pan przecież wie... — odparła.

— Tak, tak... — szepnął. — Dokładnie nie wiem... Byłem taki przejęty pani zniknięciem!...

Nie czuje się on dobrze!... Pani zniknięcie pogorszyło nieco jego stan, ale to nic groźnego. Jest znacznie lepiej — kłamał, wiedząc, że Tudziewicz, w chwili jego wyjazdu z Warszawy, w dalszym ciągu nie odzyskał przytomności i znajdował się pod opieką swej żony.

Hanka zaniepokoiła się.

— Ale pan mówi prawdę? Jest w pana willi, panie Antoni? Proszę mi powiedzieć szczerą prawdę.

— Mówię, właśnie mówię... Będziemy zresztą niezadługo w Warszawie, to się pani sama przekonana — powiedział, odkładając wyjaśnienie sytuacji na później.

Uwierzyła mu.

— Chciałabym znaleźć się w Warszawie choćby dziś!

— Dziś już?... Jutro wylecimy rano. Wynajęliśmy mały salonik, jaki zdarzyło mi się napotkać na lotnisku. Pewnie pani czytała o tej taksówce powietrznej. Bardzo wygodnie się leci!... Ale dajmy temu spokój!... Odłożymy odlot na jutro.

— No, dobrze... — zgodziła się niechętnie, biorąc pod uwagę, że pan Notylski jest pewnie bardzo zmęczony podróżą.

I chcąc sprawić mu przyjemność, powiedziała:

— Nawet pan nie wie, jak bardzo cieszy mnie to, że mogę widzieć pana, rozmawiać z panem, i czuć się tak spokojna i pewna. Nie mam słów do opisania mojej wdzięczności, panie Antoni.

Uśmiechnął się rozradowany.

— Panno Hanko, panno Hanko... — kolysał swą nieforemną głową. — Chciałbym panią widzieć zawsze tak rozpromienioną i radosną... To sprawia mi tyle przyjemności!

Gawędzili długo w noc. Zapomniała Hanka o zapowiedziach Tomasza Demskiego, zacierając się w jej pamięci tak niedawno przeżyte straszne godziny.

Ulatywała myślą do swego Wita którego tak mocno, tak wiernie kochała, pragnąc znaleźć się już jak najprędzej przy nim, otoczyć go swoją opieką. Sądziła przecież, że bliska już jest chwila szczęścia, że zło jest usunięte z ich drogi, że dzieli ich tylko przestrzeń, którą samolot przebedzie z wielką szybkością!...

Dalszy ciąg jutro

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 - 1920 r.)

Cześć III. Ofensywa Budiennego

49

Na ogół plutonowy Choronży niechętnie szedł pieszko do ognia, wołał zostawać przy koniowodach, bo powiada, że: „w takim boju byle szczeniak czło wieka z karabinu zakatrupi”, ale za to do szarży rwał się zawsze pierwszy.

Niejednokrotnie wachmistrz Filipowicz przygadywał Choronżemu na temat jego niepospolitego wzrostu.

— Wiesz, Edek, na ciebie Pan Bóg zgubił miarę. Wyrosłeś, jak kozacka pika. Na cho robę ci lanca? Możesz swoim łbem rozbijać bolszewików!

— No, no — odgryzał się Choronży — bo jak cię ubodę to cię rodzona matka nie pozna!

Wreszcie dostaliśmy rozkaz wymarszu. Jedziemy w stronę rozlegających się strzałów. Kule pogwizdują nam nad głowa-

mi, a w oddali na wzgórzu widać pozycje naszej piechoty.

Docieramy do kępy zarośli, rosnących w polu, i zatrzymujemy się tutaj. Zsiadłszy z koni, ukryci za krzakami, czekamy na dalsze rozkazy.

Strzały rozlegają się gęściej, to znów przycichają. Znać, że na razie akcja nie rozwija się i nieprzyjaciel, ani nasza piechota nie mają zamiaru atakować, ograniczając się do wzajemnego pukania do siebie.

Korzystając z chwilowego spokoju, zostawiwszy konie pod opieką kolegów, idziemy w kilku na pole pokryte dojrzałymi owsami i zrywamy kłose owsa do toreb końskich, aby było czym nakarmić konie.

Wyjechaliśmy bez taborów, a więc faszunku dla koni, ani dla siebie nie dostaliśmy, zmuszeni przejeżdżając jesteśmy prowiantować się sami.

Rozsypaliśmy się po owsie i milcząc obrywamy do toreb jego kłose. Kule bzykają co chwila nad głowami, to znów czasem przelatują ze świstem, wydając przy tym jęki, przeciągły ton.

Nie zwracamy wcale na nie uwagi, zajęci swoją robotą. Na raz rozległ się krzyk:

— O, Jezul! O, Jezul! — odwróciłem się w stronę i widzę, jak szwoleżer Tabar, chwyciwszy się za piersi rękami, chwile je się na nogach i woła o pomoc.

— Co się stało? — pytają in ni koledzy i biegniemy do Tabara. On zaś nie przestając krzyczeć, pada na ziemię.

Za chwilę jesteśmy przy nim. Wije się w bólu i przyciska kurtkę do piersi. Przyglądamy mu się uważnie i widzimy, jak przez ubranie i po przyciśniętych do piersi palcach spływa krew.

Widocznie jest ranny. Jakaś zabłąkana kula przypadkowo go trafiła.

— Skocz no który po Żulińską — krzyknąłem do kolegów. Niech prędzej przychodzi z bandażami, bo Tabar jest ranny!

Pobiegł żywo jeden z kolegów do szwadronu a ja tymczasem uklękłem przy rannym i przy pomocy kolegów zacząłem ściągać z niego mundur i koszulę.

Raniony był w bok poniżej płuca, a krew obficie spływała po ciele. Urwałem pas płótna z koszuli i tymczasem opłazałem nim rannego. Za chwilę na deszła panna Żulińska z por. Dudzińskim i zajęła się opatrunkiem rany.

Por. Dudziński rozkazał nam niezwłocznie udać się do koni i zabronił zbierania owsa po polu.

Już dobrze po południu otrzymaliśmy rozkaz wymarszu do wioski, położonej na lewo za wzgórzem. We wsi zastaliśmy drugi szwadron naszego pułku, który spieszony obsadził linię wsi nad urwistym wzgórzem. Spadającym pochyło ku małej rzeczce, nad którą ciągnęły się pasma łąk.

Za rzeczką widać było drugą wieś, gdzie prawdopodobnie ukłokował się nieprzyjaciel. Za chwilę, pozostawiwszy konie we wsi, wzmocniliśmy linię obrony, rozsypując się tyralierką za budynkami zagród chłopskich i

w cieniu rosnących między nimi sadow.

Nam w kilku wypadło zająć sam koniec, a jednocześnie i wylot wsi oraz polecono zwracać uwagę na drogę, biegnącą od wsi, która zygakiem spadała ku rzeczce i przez drewniany mostek przechodziła na drugą stronę.

Dzień pogodny, słońce rzucało gorące snopy promieni na ziemię. Upał nam dokuczał, więc lokujemy się w cieniu drzew przy drożynach. Skąd obserwujemy okolicę. Na ogół spokój i cisza. Dobiągają nas tylko z oddali odgłosy strzałów od strony pozycji, zajmowanych przez piechotę.

Żołnierze opowiadają jeszcze o swych przygodach i wrażeniach z wczorajszej bitwy, niektórzy chętniej się opowiadają z przesadą o nadzwyczajnych czynach, to znów inni wysmiewają się nawzajem, słowem nie bijają czasu, jak mogą w oczekiwaniu na rozpoczęcie walki.

Naraz jeden z szwoleżerów, obserwujących drogę, zawołał: — Cicho! Chłopczy uważaj! Patrzcie, o tam! — i wskazał ręką w kierunku strumyka.

Dalszy ciąg jutro.

Kalendarz dnia

18 Wrzesień
SOBOTA
Suche dni, Józefa z Kupertynu i Zofii.

Pełna tabela loterii
8-my dzień ciągnięcia 4-ej klasy 39-ej loterii

III ciągnięcie

GŁÓWNE WYGRANE

Stała dzienna wygrana zł. 5.000 na nr. — 7146
15.000 zł. na nr. — 215
10.000 zł. na nry: — 26996 64459 144694

Wygrane po 200 zł.

2481 376 466 625 834 58 969 86
1060 120 45 69 271 403 24 505 24 616
59 2106 81 61 329 72 456 533 644 776

zł. 50.000 na Nr. 57.217

padło w czwartym dniu ciągnięcia w kolekturze J. HAŁADEJOWEJ p. i.

„Szukasz szczęścia? — Wstąp na chwilę!”

WARSZAWA: Centrala Nowy Świat 68 i oddziały

170082 205 462 79 562 688 849 992
171011 988 172010 20 590 677 742 861
994 173262 381 839 174298 352 780

IV-te ciągnięcie

Stała dzienna wygrana 20.000 zł. na Nr. 12336.

30.000 zł. na Nr. 51727
10.000 zł. na Nr. 43627 82501 174991
5.000 zł. na Nr. 23099 57342
2.000 zł. na Nr. 2708 7116 14262

II-te ciągnięcie

Wygrane po 200 zł.

419 610 833 981 95 1032 228 394 409
788 25529 851 901 3016 825 51 922
4418 528 617 49 86 535 41 289 362 465

POMADKI DO UST SZACHA



SZKOCI

Apteka w Aberdeen.
— Co się stało, Mac Nab?
— Okropność! Zamiast sody wydałem klientowi strychninę!

Gdy wyjeżdżasz na wycieczkę, sprawdź, czy masz w kieszeni portfel, a w nim los na loterię klasową.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Julian 110. Z pisma Pańskiego widzę, że powodzi Mu się materialnie. Przewiduję wkrótce polepszenie bytu. Stan zdrowotny Pana pozostawia jednak wiele do życzenia.

Pomorzanka 745. Bywać więcej w towarzystwie. Przeważały w sobie te niechęć do ludzi. Nie wszyscy są tacy, jak p. Zbyszek. Nie zrywaj z koleżankami, przeciwnie, chodź z nimi wszędzie, gdzie tylko Pani będzie miał sposobność.

Nieboszczyk rozdzielał premie asekuracyjne

Afera została ujawniona dzięki kłótni dwóch braci

Przed kilkoma laty jeden z kamieniczników przy ul. Leszno, w Warszawie, Aron Sz. zabezpieczył się na życie, na sumę kilkunastu tysięcy dolarów. W roku ubiegłym zmarł brat kamienicznika, Szmul.

Sprytny Aron postanowił wyzyskać ludzkie podobieństwo do brata - bliźniaka i... „umrzeć”, oczywiście dla Towarzystwa Ubezpieczeniowego.

Sporządzono akt śmierci na nazwisko asekurowanego, pogrzebanego zmarłego i rodzina Arona upominała się o należną jej premię asekuracyjną.

Premia została wypłacona i rzekomy nieboszczyk przystąpił do eksploatacji w tak dowcipny sposób zdobytego majątku.

Dowiedział się o tym trzeci brat, Chaim, zamieszkały we Francji, a ponieważ nieszczęśliwie mu się tam powodziło, więc przyjechał do Warszawy, aby uzyskać pomoc od brata.

„Żywy nieboszczyk” niechętnie rozstawał się z dolarami, więc dał bratu szczerą ręką zaledwie 200 dolarów.

Chaim oburzył się i zażądał wypłacenia co najmniej 3000 dolarów. Między braćmi rozpoczęły się zażarte targi.

Daremnie tłumaczył bratu Aron, że nie przystoi targować się ze zmarłymi, Chaim był nieustępliwy, a nawet podwyższył swoje pretensje do wysokości czterech tysięcy dolarów, grożąc w przeciwnym razie, że doniesie o wszystkim policji i towarzystwu ubezpieczeń.

Ponieważ „nieboszczyk” nie chciał wypłacić Chaimowi żądanych pieniędzy, ten spełnił swoją groźbę i powiadomił policję. „Nieboszczyka” aresztowa-

wano i zabezpieczono wszystkie, znalezione przy nim pieniądze.

Obecnie prowadzone jest energiczne śledztwo, do ukończenia którego nazwiska sprytnego „nieboszczyka” i jego współników podać nie możemy.

Bitwa z policją pod Raclawicami

Zeznania świadków w procesie miechowskim

W 4-ym dniu procesu o zajścia w Raclawicach zaciekawienie wzrosło. Pierwszy zeznaje świadek Stefan Smitek, przodownik policji.

Opowiada on, jak tłum zaatakował kamieniami policję przed kościołem, przy czym jeden z policjantów uderzony został kamieniem w głowę tak silnie, że padł nieprzytomny na ziemię.

Świadek zauważył również drugiego posterunkowego, leżącego na drodze bez przytomności.

Przód. Smitek stwierdza kategorycznie, że kom. Ostrowski nie wydawał komendy „bagnet na broń” oraz, że podwładni świadka bagnetów na broń nie posiadali.

Następni świadkowie rekrutują się spośród ludności cywilnej Raclawic i okolicy.

Jako pierwszy z tych świadków zeznaje Jan Gryza, mieszkaniec Raclawic, właściciel sklepu. Świadek stał obok kościoła i widział wokół dużo ludzi, a następnie zauważył nadjeżdżający oddział konnej policji.

Słyszał krzyki i szereg strzałów oraz widział grad kamieni lecący w stronę policji.

Po strzałach ludność rozproszyła się i zaczęła uciekać w stronę okolicznych wiosek.

Św. Julian Bartosik z Raclawic, stojąc w odległości około 400 metrów od kopca, widział jak policja rozpędzała tłum i szarżowała, ale tłum stał w dalszym ciągu i obrzucał policję kamieniami.

Św. Błażej Dedo z Raclawic widział jak policja rzucała w tłum granaty łzawiące. Gdy świadek usłyszał strzały, uciekł do domu, gdyż bał się gwizdzących mu nad głową kul.

Na zapytanie obrony, czy wszyscy chłopcy mówili o zakazie, świadek odpowiada, że w okolicy wszyscy mówili, że na kopiec nie wolno iść, bo jest zakaz.

Następnie staje przed sądem w charakterze świadka 16-letni Józef Miska. Stał on około swego domu obok kościoła i

widział, jak policja rozpędzała ludzi z kopca, ale ludzie szli z powrotem na kopiec.

Później świadek usłyszał następujące krzyki: „Nie bć go” i „nie dać go”, a następnie: „nu że na nich” i „bć ich”.

Po tych podburzających okrzykach ludność ze wszystkich stron biegła w stronę oddziału policji, stojącego na drodze. Po chwili świadek usłyszał strzały, a następnie widział grad kamieni, lecących na policję.

Kolejny świadek Stanisław Jarosz, mieszkaniec Raclawic, słyszał obok kościoła kilkanaście strzałów, a później na podwórzu sąsiada widział ranne go.

W dalszym ciągu świadek stwierdza, że miał na swym

podwórku zwiezione kamienie w ilości około trzech fur. Po zajściach świadek zauważył, że kamieni ubyło mu około pół tury, które rozrzucone zostały na roli i łące obok jego zabudowań przez nieznaną mu sprawców.

Świadek Jan Kiljan, gospodarz z Raclawic, zeznaje, że słyszał krzyki, a następnie widział, jak policja rozstawiła się na mostku i dała salwę. Przed salwą słyszał okrzyki „hurra”.

Świadek Krzykowski widział, jak posterunkowy policji uderzony został kamieniem i spadł z konia, tracąc przytomność. Rannego zabrano na wóz, lecz tłum zatrzymał konia nie pozwalając go odwieźć. Wówczas nadjechał pluton konnej policji i zabrał rannego ze sobą.

Świadek Stefan Krochmal, mieszkaniec Kaliny Wielkiej, zeznaje, że do Raclawic poszedł wraz z osk. Reroniem z ciekawości. W momencie rozpraszania tłumy przez pieszy oddział policji przed kościołem, wyjechał z posterunku w Raclawicach oddział konny, który szarżował w tłumie.

Na pytanie przewodniczącego świadek nie może stwierdzić kategorycznie, czy atak tłumy na policję był przed strzałami, czy po strzałach, gdyż akcja toczyła się w błyskawicznym tempie.

Urodziwa dziewczoja i bandyta

tworzyli szajkę, która uprawiała rozbój

Sąsiedzi młodej i pięknej wieśniaczki, Heleny Racheli we wsi Stanisławy Lipskiej pod Tomaszowem zauważyli, że od pewnego czasu dziewczyna gościła pod swym dachem przystojnego młodzieńca, nieznanego w tych okolicach.

Młodzieniec spędzał kilka dni u pięknej gospodyni, a następnie znikł na pewien czas. Jednocześnie w okolicy zaczął grasować jakiś tajemniczy bandyta, który napadał na bezbronnych kupców i terroryzując ich rewolwerem, zabierał pieniądze.

Przed kilkoma dniami ofiarą takiego napadu padło trzech kupców żydowskich, którzy wracali z targu w Brzezinach. Bandyta postrzelił jednego z nich, a dwóch innych ciężko poturbował i zabrał pieniądze.

Tajemniczym bandytą zajął się urząd śledczy w Łodzi i po krótkim śledztwie ustalił, że jest nim 32-letni Władysław Juda, ten przystojny młodzieniec, który co pewien czas odwiedza piękną Helenę Rachel.

Przedwczoraj zagrode Heleny Rachel otoczył oddział policji. Piękna wieśniaczka ujrza-

wszy policjantów, zamierzających wejść do jej zagrody, stanęła w oknie, aby odwrócić uwagę przybyłych od Judy, który zaczął uciekać ostrzeliwując się z dwóch rewolwerów.

Pomimo, że policjanci w porę dostrzegli ten manewr i rzucili

się w pościg za bandytą, ten zdołał zbiec.

Znaleziono go dopiero w sąsiedniej wsi rannego zaszytego w stogu siana. Osłabiony wpływem krwi bandyta bez oporu pozwolił się ująć. Również i jego przyjaciółkę, piękną Helenę Rachel osadzono za kratami.

Ratować i uświadamiać alkoholików

Uchwały Międzynarodowego Kongresu

Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy zakończył się przyjęciem m. in. następujących uchwał:

Walka z alkoholizmem winna nosić charakter ratunkowy, zapobiegawczy i pozytywny. Udział w tej walce jest obowiązkiem wszystkich katolików, a zwłaszcza Akcji Katolickiej.

Chrześcijańska miłość bliźniego winna ujawniać się w serdecznej trosce o ratowanie alkoholików, oraz w roztoczeniu opieki nad ich rodzinami.

Wobec nader zgubnego wpływu zwyczajów towarzyskich alkoholowych dążyć należy do rozpowszechnienia owoców o-

raz bezalkoholowych soków owocowych, do zakładania gospód bezalkoholowych.

Mieszkańcy zakładów wychowawczych oraz członkowie organizacji młodzieży winni być wychowywani w duchu abstenenckim. Studenci katolicy winni poznawać alkoholologię, a słowem i przykładem oddziaływać na resztę młodzieży, zwłaszcza w kierunku wykorzenia przestarzałych zwyczajów pijackich.

Zarówno młodzież, jak i dorosli abstynenci winni być zorganizowani, aby akcją swą pionierską prowadzić solidarnie, jednolicie i systematycznie.

„Zawodowy terrorysta”

za wyludzone pieniądze urządzał libacje

W poczekalni dworca Głównego w Warszawie do Ludwika Piecholskiego (al. Jerozolimskie 43), właściciela fabryki gumy, podszedł jakiś przyzwoicie ubrany jegomość, który przedstawił się za zubożonego obywatela, a jednocześnie bezrobotnego urzędnika i poprosił o wsparcie, względnie o nakarmienie, gdyż od dwóch dni nie jadł. Piecholski zaprosił nieznanego do bufetu II klasy, ugościł, dał 5 zł., wreszcie przybiegał wspierać w miarę możliwości.

W kilka dni później nieznanomy zgłosił się do kantoru fabryki i, ubolewając nad swą biedą, porosił znowu o wsparcie, ponieważ żona jego znajduje się w położu i nie ma z cze-

go zapłacić kosztów choroby. Piecholski tym razem również okazał swą pomoc i wręczył mu 25 zł.

Od tej pory nieznanomy niemal codziennie nachodził kantora fabryki, otrzymując różne kwoty. Wreszcie przebrała się miarka i Piecholski począł unikać natręta. Wówczas rozzu-chwalony „biedak” chodził za Piecholskim krok w krok, rzucając obelgi pod jego adresem, a gdy to nie skutkowało, zagroził, że jeżeli nazajutrz nie otrzyma 50 zł., będzie zmuszony rozprawić się z Piecholskim, a nawet — zabić go!

Terroryzowany właściciel opłacał się swemu prześladowcy, nosząc się z zamiarem zlikwidowania przedsiębiorstwa i

wyjechał z Warszawy.

Wczoraj Piecholski znowu został zaatakowany w al. Jerozolimskiej przez natręta — w ordynarny sposób. Napastnik groził, że o ile nie otrzyma natychmiast 20 zł., to użyje noża. Zajście wywołało zbiegowisko. Wkrótce zjawił się policjant, który terrorystę przeprowadził do komisji.

Tak okazało się, iż jest to 27-letni Czesław Kowalik (Wrone 38), znany policji złodziej, karany już za podobne sprawy. Zeznał on, że za wymuszone pieniądze wyprawiał z kolegami libacje. Koledy jego również żerują na naiwności ludzi.

Terrorystę osadzono w areszcie.

Olbrzymia powódź w Raciborzu

Na ulicach krąży lodzie

BERLIN. Z Raciborza donoszą o wielkiej powodzi, która nawiedziła to miasto i okolice.

Wysokość wody dochodziła w niektórych miejscach do siedmiu metrów. Wylewu o podobnych rozmiarach nie notowano tu od 10 lat. Na wielu ulicach miasta komunikacja odbywała się jedynie przy pomocy lodzi.

Straż ogniowa alarmowana była często dla ratowania zalewanych mieszkań. Ucierpiały poważnie wielkie ogrody owocowe.

Wczoraj zanotowano spadek poziomu wody o blisko półtora metra, mimo to w okolicy miasta istnieją jeszcze poważne trudności komunikacyjne.

Wybuch w samochodzie na szosie

Pasażerowie uleki w płonących ubraniach

Wczoraj na szosie pod Olkuszem wydarzyła się katastrofa samochodowa, która na szczęście zakończyła się bez śmiertelnych ofiar.

W samochodzie, którym jechał z Krakowa do Częstochowy Władysław Lubieński z Kuber wraz z szoferem Józefem Piórkowskim, nastąpiła gwałtowna eksplozja motoru i pożar.

W ostatnim momencie z objętego ogniem auta zdołali wy-

skoczyć w płonących ubraniach Lubieński i jego szofer, przy czym Piórkowski doznał poważniejszych poparzeń twarzy, szyi i rąk i odwieziony został do szpitala olkuskiego. Stan jego nie jest groźny.

Władysław Lubieński doznał powierzchownych poparzeń twarzy i rąk. Po opatrzeniu odjechał do domu koleją. Auto uległo prawie doszczętnemu zniszczeniu.

Sekretarz gminy — defraudantem

W urzędzie gminy Grodzisk (w Grodzisku Mazowieckim), podczas przeprowadzanej rewizji ksiąg kasowych, komisja wykryła systematyczne nadużycia, których dopuszczał się, od dłuż-

szego czasu, pracujący tam, od 28-miu lat sekretarz urzędu Franciszek Jura.

Defraudanta osadzono w więzieniu w Grodzisku Mazowieckim.

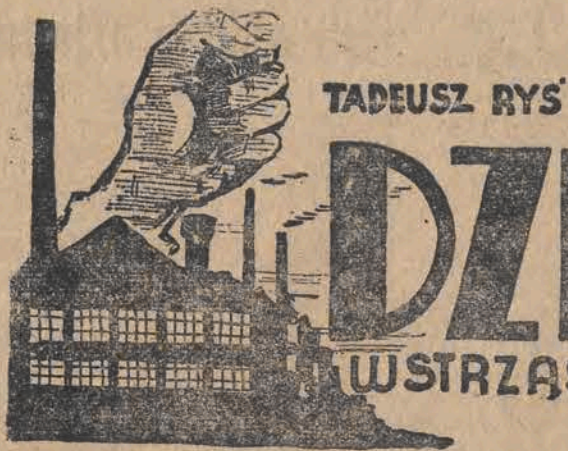
Usiłowała wywieźć pieniądze do swej ojczyzny — Jugosławii

Przed kilkoma tygodniami przybyła do Polski obywatelka Jugosławii, Stanisława Szeftelówna, mieszkanka Sarajewa, która posiadała w Suwałkach wielki majątek ziemski.

Szeftelówna prowadziła pertraktacje o sprzedaż swego majątku. Dłuższe rokowania zostały wreszcie u-

kończono i cudzoziemka sprzedała swoje włości za kilkaset tysięcy złotych.

Uzyskane ze sprzedaży pieniądze Szeftelówna usiłowała przenieść nielegalnie przez granicę, została jednak zatrzymana w pociągu nr. 732.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,
MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Skoro Siedlecka przekonała się, że dziecka nie ma, wszczęła alarm. Na schodach zbierają się sąsiedzi. Snują różne przypuszczenia. Jedna sąsiadka opowiada, jak widziała kobietę w okularach, znoszącą na dół dziecko. Wreszcie stróż udaje się do komisariatu, by zawiadomić policję, Siedlecka zawiadamia telefonicznie Sawickiego. Gdy przybyły policjant wszczęła badanie, wpada do pokoju Sawicki i nie widząc dziecka, krzyczy:

— Gdzie jest dziecko?...

Siedlecka chwilę milczy i nagle wybucha głośnym płaczem.

— Czy to ten pan jest ojcem dziecka? — pyta policjant Siedlecka.

— Tak — odpowiada pielęgniarka, potrząsając głową.

— Co stało się z dzieckiem? — pyta się jeszcze raz ostro Sawicki.

— Czy pan naprawdę nie wie, co się stało z dzieckiem? — dziwi się policjant. — Pan przecież widzi, skradziono!

— Skradziono?! — Sawicki rękoma ścisną głowę i błędnie jak płótno.

— Jak to się stało?! — Sawicki z trudem wydobywa każde słowo i znowu ogląda pokój i ciekawych sąsiadów pół-przytomnym wzrokiem.

— Wywabiono mnie... podstępem z domu... — opowiada Siedlecka, płacząc. Nie jest w stanie mówić dalej. Policjant opowiada Sawickiemu całe wydarzenie w krótkich i dobitnych słowach.

Podczas gdy policjant opowiada o kradzieży dziecka, czuje Sawicki, że nie może się utrzymać na nogach. Ból przeszywa mu serce, głowa jakby się na części rozpada. Przez kilka chwil stoi zupełnie ogłuszony, nie słyszy tego, co policjant do niego mówi, nic nie rozumie.

Nagle jakaś myśl przeszywa mu błyskawicznie mózg:

— Czyżby to była robota Jadzi?!

Nie! Jadzia nie wiedziała przecież, gdzie się dziecko znajduje!

I w następnej chwili już inna myśl:

Jeden człowiek mógł Jadzi wskazać miejsce pobytu dziecka, jeden tylko człowiek znał adres Siedleckiej — to Podoska.

I jeszcze jedno podejrzenie budzi się w myślach Sawickiego:

Czy Podoska nie zna Jadzi? Zachowanie się tej kobiety było ostatnio bardzo podejrzane. Przyszła tu — jak Siedlecka mu później opowiadała, — z jeszcze jedną kobietą, ładną blondynką o białych policzkach. Czy ta „blondynka o pobladłych policzkach” nie była właśnie Jadzia?

Kiedy Sawicki to wszystko uprzytomnił sobie, nie mógł opanować się. Zaciska wargi, zgrzyta zębami. Czyżby go ta Podoska naprawdę tak obrzydliwie okłamywała? Czy to jest możliwe?

Jedno jest dla Sawickiego jasne:

Jadzia, albo ktoś z jej oddanych skradł dziecko:

— Czy ma pan jakiegokolwiek podejrzenie w stosunku do kogoś? — pyta się policjant, który cały czas bacznie obserwował zachowanie Sawickiego.

Hm... Czy może powiedzieć temu policjantowi, że ma podejrzenie w stosunku do Jadzi Izdebskiej?... Czy może w ogóle przyznać się do tego, że utrzymywał jakiegokolwiek stosunki z Jadwigą Izdebską, znaną terrorystką, której policja tak pilnie szuka, za którą wysłała listy gończe?...

— Nie — odpowiada Sawicki.

— Czy pan jest ojcem skradzionego dziecka?

— Nie!

Pielęgniarka zeznała, że to dziecko jest pańskie?!

— To dziecko zostało przeze mnie adoptowane...

— Pan adoptował to dziecko?

— Oczywiście...

— Kto jest matką dziecka?

— Tego nie wiem.

— Jakto, nie wie pan?

— Zabrałem to dziecko z domu podrzutków...

— Aha... Takie rzeczy się zdarzają... podrzucone dziecko... — rzekł policjant z miną człowieka doświadczonego w tych wydarzeniach. — Matka dziecka dowiedziała się gdzie jest dziecko i skradła je podstępem.

Policjant zapisuje nazwisko i adres Sawickiego i na pożegnanie oświadcza:

— Postaramy się dowiedzieć, kto jest matką dziecka i jeśli to rzeczywiście była jej robota, pójdzie za to do więzienia.

Po odejściu policjanta zaczyna Sawicki jeszcze raz wypytwać Siedlecką i prosi ją o dokładny opis przebiegu wydarzenia.

Siedlecka nie ma nic do dodania; mówi tylko, że tę kobietę w okularach gdzieś przed tym widziała, nie może sobie jednak przypomnieć, gdzie to miało miejsce.

— Czy kobieta w okularach nie była podobna do tej kobiety-blondynki, która kilka dni temu odwiedziła panią w towarzystwie drugiej niewiasty? — pyta się Sawicki.

Siedlecka ma naprężony wyraz twarzy, jakby usiłowała sobie coś przypomnieć.

— Zdaje się... że tak...

— Jest pani pewna?

— Pewna nie jestem... Tamta pani nie miała okularów...

— A po głosie nie poznała jej pani?... — pyta się natarczywie Sawicki.

— Po głosie? Tamta blondynka prawie nie mówiła, siedziała przy dziecku i bawiła się z nim.

Sawicki namyśla się chwilę. Nagle chwytą laskę, kapelusz i kieruje się prędko w stronę drzwi.

— Co teraz będzie? — pyta się zatruwiona Siedlecka.

— Za chwilę będę z powrotem i wtedy pogadamy... — odpowiada Sawicki i prędko biegnie schodami na dół.

Na ulicy wsiada do pierwszej napotkanej doróżki i każe się zawieźć na Żelazną pod numer 32.

Podoska spieszyła się bardzo.

Miała przecucie, wiedziała prawie, że jak tylko Sawicki się dowie o kradzieży, od razu uda się do niej do domu.

Prędko zapakowała rzeczy Jadzi do walizy, uporządkowała wszystko wokół i zaczęła się ubierać.

U drzwi rozległ się nagle ostry dzwonek.

Podoska zadrżała.

„To on” — pomyślała.

Prędko wsunęła walizę pod łóżko. Jeśli Sawicki ją rzeczywiście podejrzewał o skradzenie dziecka, niech ta walizka i myśl o tym, że wybiera się w podróż, nie potębia jego podejrzenia.

„Jak mądrze zrobiła Jadzia, że nie została z dzieckiem u mnie w domu” — myślała z zadowoleniem.

Podoska panowała nad sobą. Zdawała sobie sprawę, że w takiej chwili najłżejsze zdenerwowanie może ją zgubić.

Otworzyła bez pośpiechu drzwi i udała zdziwioną minę:

— Ha, panie Sawicki, co się stało? Pan u mnie? Podczas największej pracy w fabryce?

Sawicki nie odpowiadał. Rzucił się jak dziki zwierz do drugiego pokoju, szukając i węsząc.

Podoska biegła za nim i głośno krzyczała:

— Panie Sawicki — co się stało?

Oczy jego plonęły, dolna szczęka drżała. Wodził wzrokiem wokoło, nie zatrzymując go na Podoskiej. Oddychał ciężko.

— Boże, co się stało? — Podoska musiała grać swoją rolę dalej. Udawała bardzo przerażoną tym nagłym najściem.

— Gdzie jest dziecko? — głos Sawickiego huknął nagle jak grom.

Gdy Podoska spoglądała na niego jak gdyby zdumiona pytaniem, powtórzył jeszcze raz:

— Gdzie jest dziecko?

— Jakie dziecko? — Podoska otworzyła szeroko oczy.

— Odpowiadać! Gdzie jest dziecko? Głos Sawickiego groził. Powoli przybliżał się do Podoskiej.

— Panie Sawicki... Nie rozumiem... Co się stało?.. Niech mi pan powie... błagam pana..

— Niech mi pani powie, gdzie jest Jadzia? Pani na pewno wie, gdzie się teraz znajduje Jadzia? Gdzie jest Jadzia? Gdzie jest dziecko? — Sawicki szalał.

— Panie Sawicki, pan mi wybaczy, mam wrażenie, że pan jest pijany... Nie rozumiem o co panu chodzi... — Podoska mówiła dobitnie i podniesionym nieco głosem. — Pan się zupełnie zapomina... Pan jest w obcym mieszkaniu...

Ostry ton Podoskiej i stanowcze słowa przywróciły Sawickiego do przytomności. Wytarł czoło od potu i uspokojonym nieco głosem spytał:

— Niech mi pani powie, pani Podoska, gdzie jest dziecko?

— Jeszcze raz panu mówię, nie rozumiem pana. Niech-że mi pan najpierw powie, o co panu chodzi?...

— Skradziono dziecko... Wywabiono pielęgniarkę na ulicę... — opowiadał beładnie Sawicki.

— Nikt nie znał adresu tej pielęgniarki oprócz pani...

Podoska udawała zaskoczoną tą wiadomością, usłyszaną od Sawickiego, zrobiła wystraszoną minę, otworzyła szeroko oczy i zapytała się:

— Mnie pan podejrzewa o skradzenie dziecka? Głos Podoskiej był pełen wyrzutu.

— Czy pan nie wstydi się teraz swoich własnych myśli? Czy panu nie wstyd, panie Sawicki?.. Na mnie rzucił pan takie podejrzenie?...

— Pani mnie okłamywała — denerwuje się znowu Sawicki. — Pani zna tę kobietę, którą ja tak bardzo kocham! Jestem pewien tego, że pani ją zna!... Błagam panią, niech mi pani powie, gdzie się Jadzia teraz znajduje?... Gdzie ona teraz jest?...

— głos Sawickiego drży, mówi przez łzy.

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki



„Zmiana ról”

JUTRO: GRUBY SIĘ MŚCI!

Min. Poniatowski i gen. Langner

na uroczystościach dożynkowych w Piotrkowie

Jak o tym doniosły afisze — staraniem Okręgowego Związku Młodej Wsi w Piotrkowie — w niedzielę 19 bm. na miejskim stadionie sportowym za parkiem Poniatowskiego w Piotrkowie odbędą się pod protektorem p. starosty powiatowego Ign. Strzezińskiego uroczystości dożynkowe, w czasie których młodzież wiejska powiatu piotrkowskiego wręczy przedstawicielom Armii karabin.

W związku z tym utworzył się Komitet Honorowy uroczystości dożynkowych, do którego weszli p.p.: starosta pow. Ign. Strzeziński z małżonką, inspektor samorządowy St. Baranowski, instr. ośw. pozasz. Fr. Brzezowski, agronom powiatowy J. Czech, poseł na Sejm D. Dratwa, prezes O.T.O. i K. R. Wł. Fijałkowski z małżonką, jako przewodniczącą Pow. Organizacji Kół Gospodyń Wiejskich, prezydent miasta St. Fiszer, gen. sen. Andrzej Galica, poseł na Sejm i prezes Federacji J. Drozd-Gierzyński, ks. dziekan J. Goździk, buchalter Wydziału Powiatowego St. Grabowski, instr. Straży Pożarnych Wł. Miller, insp. szk. St. Mucha, komendant Hufca Harcerskiego J. Nowakowski, prezes Zw. Rezerwistów mec. Owczarek Bron., dyr. Zw. Spółdz. Spożywców St. Pająk, radca Wydz. Pow. J. Piech, prezes Zw. N. Pols. J. Przepieść, sekretarz Wydz. Pow. H. Rudziński, pułk. dypl. A. Switalski, vice-starosta pow. St. Tarnawski.

Na roczystości te przybędzie dowódca O.K. IV gen. Langner, wódz rechu młodowiejskiego — Gierat, władze wojewódzkie Związku i in. Spodziewane jest również przybycie min. Poniatowskiego.

Część obrzędowa poprzedzona zostanie uroczystą mszą św. Mianowicie o godz. 8 min. 45 rano grupy wieńcowe ze starostą Dożynek Powiatowych — p. Józefem Dudkiem na czele — udadzą się do kościoła OO. Bernardynów na nabożeństwo, które odprawione zostanie o godz. 9 r. Złożenie wieńca na płycie Nieznanego Żołnierza nastąpi o godz. 10, zaś o godz. 11 odbędzie się rewia — przejazd ulicami miasta około 100 wozów chłopskich z transparentami.

O godz. 3 po poł. na miejskim stadionie sportowym odbędzie się część obrzędowa, którą rozpocznie Hymn Narowy i przemówienie starosty Dożynkowego p. J. Dudka. Z kolei nastąpi inscenizacja „Otwierajcież nam tu...” oraz składanie wieńców: gospodarzowi powiatu — p. staroście Strzezińskiemu, władzom wojskowym, szkolnym, Zw. Naucz. Polsk., organizacjom rolniczym, przedstawicielom miasta oraz władzom centralnym i wojewódzkim Związku Młodej Wsi. Następnie odbędzie się zbiorowa inscenizacja p. t. „Błogosławiona dobroć człowieka” w wykonaniu młodzieży z całego powiatu oraz wręczenie chleba i dzielenie się nim.

W części artystycznej nastąpi: Kujawiak, odtańczony przez młodzież całego powiatu, po-

pisany rejonów, kół, inscenizacje, recytacje, śpiew i zakończenie zbiorową recytacją młodzieży z całego powiatu p. t. „Wstaje nasza chłopska dola”, po czym nastąpią wspólne tańce.

Jak się dowiadujemy — uroczystości te mają być transmitowane przez radio.

Obecnie na stadionie czynione są końcowe przygotowania, jak budowa podłogi, trybun, megafonów i t. p.

Bilety wejścia po bardzo przystępnej cenie od 10 groszy do 1 zł są już do nabycia w Pijalni Mleka.

Niska cena biletów i atrakcyjny charakter uroczystości do-

żynkowych niewątpliwie ściągają w niedzielę na stadion sportowy całe społeczeństwo Piotrkowa i okolicy, które już dzisiaj wykazuje olbrzymie zainteresowanie organizowaną przez Okr. Zw. Mł. Wsi w Piotrkowie imprezą — nie tylko ciekawą, ale i godną poparcia ze względu na patriotyczny wysiłek młodzieży wiejskiej naszego powiatu, która funduje Armii naszej karabin.

W dniu tym również na ulicach miasta odbędzie się sprzedaż znaczka na cele Okręgowego Związku Młodej wsi w Piotrkowie.

Posiedzenie Rady Miejskiej w Piotrkowie

Dn. 15 bm. w dolnej sali posiedzeń Zarządu m. Piotrkowa odbyło się zebranie Rady Miejskiej pod przew. prezydenta miasta p. Stefana Fiszera. Sekretarzem p.nacz. Domaradzki.

Komunikaty: Prez. Fiszer zakomunikował zebraniem, że z dniem 1 sierpnia br. mgr. Jabłoński, vice prez. przeszedł na emeryturę.

Dotacje, zapomogi pobory: Uchwalono: przyjęcie dotacji z Funduszu Pracy na roboty drogowe w sumie 150 zł. przyjęcie bezzwrotnej zapomogi z Komunalnego Funduszu Pożytkowo-Zapomogowego na pomiary miasta w kwocie 5 tys. zł; pobór w 1938 r. 30 proc. dodatku od świadectw przemysłowych wszystkich przedsiębiorstw; pobór dodatku od opłat za wyrób i sprzedaż trunków; pobór dodatku do państwowego podatku gruntowego; pobór dodatków po procentowych opłat stemplowych notarialnych w wysokości: 25 proc., 20 proc. i 15 proc. Wszystkie wnioski Zarządu Miejskiego — z tego zakresu — przyjęte zostały jednogłośnie.

Żywszą dyskusję wywołała sprawa uchwalenia poboru w 1938 r. dodatku do państwowego podatku od nieruchomości w wysokości 100 proc. na spłatę rat amortyzacyjnych pożyczki Ullenowskiej. Na ten cel rozporządza sumą 42 tys. zł — gdy na obsługę całkowitą potrzeba 160 tys. zł — a różnicę ma pokryć wpływ z powyższego poboru.

Wniosek Zarządu Miejskiego spotkała krytyka radn. Piotrowskiego, który widzi w tym nowy ciężar dla właścicieli nieruchomości. Również radn. mec. Owczarek przychylił się do treści wywodów radn. Piotrowskiego. Po dyskusji, w której brali udział radn. pos. Dratwa, Bochiński, Dobrus — wniosek Zarządu Miejskiego został uchwalony większością socjal.

Uregulowanie sprawy szpitali. Ważny dla Piotrkowa był punkt 10 obrad o uchwaleniu Statutu Międzykomunalnego Związku Szpitalnego w Piotrkowie. Jak wiadomo w Piotrkowie istnieją dwa szpitale fundacyjne: szpital im. św. Trójcy i szpital im. małż. Braun. Dotychczas jednak nie było wia-

domo, kto ma szpitalem się zająć. Stan ten odbijał się fatalnie na organizacji i funkcjonowaniu szpitala. Doszło do tego, że ostatnio do szpitala św. Trójcy szedł tylko ten, kogo tam przymusem wprowadzono — dobrowolnie żaden chory tam się nie zgłosił.

Obecnie szpital przejdzie pod opiekę Międzykomunalnego Zw. Szpitalnego. Finansowany będzie przez Wydział Powiatowy i Zarząd Miejski w Piotrkowie.

Przedłożony Statut — został przez Radę Miejską przyjęty.

Na reszcie... Zarząd Miejski doprowadził do skutku pertraktacje o wykupienie odcinka gruntu łączącego ulicę Sienkiewicza z Halą Targową. Plec ten o pow. 984 m kw. będący własnością Chyroszowej i Hłaskowej będzie nabyty za cenę 4 tys. zł tj. ok. 4 zł 5 gr za 1 m kw. W ten sposób wreszcie będzie uregulowana sprawa połączenia jezdni do Hali Targowej. Wniosek w tej sprawie uchwalono jednogłośnie.

Gdzie umieścić przemysł? — W dn. 18 marca 1929 r. Rada Miejska Uchwaliła, że południowa część miasta przeznaczona jest dla przemysłu — licząc się z kierunkiem wiatrów, wiejących z płn.-zach. — Lecz życie wykazało, że zakłady przemysłowe trudno zmuszać do powstawania na Bugaju, gdzie nie ma dogodnej komunikacji. — Obecnie chodzi o zawieszenie uchwały w części dotyczącej przeznaczenia niektórych terenów w obrębie miasta na ośrodki przemysłowe.

Wiatry zwiły dymek biały... Po dłuższej dyskusji, w której zastanawiano się nad kierunkami wiatrów w parku miejskim, parowozownią kolejową, dymem i kominami — bądź też cieszono się, że przemysł w Piotrkowie się rozwinie, chociaż niektórzy jak np. radn. Dobruski b. pesymistycznie na to patrzyli i o tym mówili — w końcu postanowiono, że do tej sprawy powróci Rada Miejska na następnym posiedzeniu.

Kampy, mydło, książki i inne materiały. We wnioskach i interpretacjach radn. Kosiński upomina się o światło na ul. Bocznej i uregulowanie ul. To-

Dancing

Zarząd Koła Byłych Wychowanków Gimnazjum Zeńskiego w Piotrkowie zaprasza na dancing towarzyski, który odbędzie się w dniu 18 września b.r. (sobota) o godz. 19 (7 wieczór) w cukierni „Krakowianca”.

Obwieszczenie Km. Nr. 242/33.III

Komornik Sądu Grodzkiego w Piotrkowie-Trybunalskim I-go rewiru, zamieszkały w Piotrkowie Tryb., przy ulicy Aleja 3-go Maja 14, na mocy art. 602, 603 i 604 K.P.C. ogłasza, że w dniu 4 października 1937 r. o godz. 12.20 w w majątku Lubiatów gm. Bogulawice, odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytację ruchomości, a mianowicie 2-ch stert żyta, należących do Kazimierza Puławskiego, oszacowanych na łączną sumę 4.500 zł. Powyższe ruchomości mogą być oglądane w dniu i miejscu licytacji.

Komornik: Adam Krotliński

Powrót z urlopu

Starosta piotrkowski p. Ignacy Strzeziński powrócił z urlopu wypoczynkowego i objął urzędowanie.

Wycieczka krajoznawcza

W przyszłą niedzielę, 19.IX, organizuje Oddział P.T.K. wycieczkę dla obejrzenia pamiątek po dawnej kasztelanii w Rozprze, sięgającej XI wieku, i do Lubienia — dla zapoznania się z tamtejszym gospodarstwem leśnym, Wyjazd koleją z Piotrkowa 19 XI o godz. 12.17, powrót o godz. 20.38. Koszta wycieczki: dla członków P.T.K. 2 złote dla nieczłonków 2 złote i 50 gr. Zapisy przyjmuje apteka p. Witanowskiego do soboty dn. 18 września.

Zarząd

Tak mu dokuczyla

W dniu 16 b.m. Rybak Hieronim, zam. w Piotrkowie, przy ul. Oddzielnej 1, pobił swoją żonę Kazimierę, której pękła czaszka, wskutek czego została odwieziona do szpitala św. Trójcy w Piotrkowie.

Rybak Hieronim został aresztowany.

Na fali radiowej

Górnik i hutnik w pieśni

Wiele wiemy o pieśniach żniwiarzy, flisaków, pastuchów wypasających bydło i t. p., natomiast mało znamy pieśni ludzi związanych od pokoleń jedną wspólną pracą i jednym wspólnym losem — górników i hutników. A przecież wspólnota pracy i podobieństwo trybu życia wytwarza podobne właściwości charakteru, tym bardziej więc wspólną pieśń. Audycja słowno-muzyczna, w opracowaniu Jerzego Lanmana, którą nadaje Rozgłośnia Katowicka na fali ogólnopolskiej dnia 18.IX o godz. 19.00 zapozna radiosłuchaczy z pieśniami słaskich górników i hutników. Wykona je chór Pracowników Magistratu m. Katowic pod dyrekcją L. Janickiego.

I my też urządzamy koncert

Pod tym tytułem nadany będzie koncert w ramach audycji dziecięcych, wykonane przez same dzieci. Rozmaitość produkcji artystycznych jest ogromna. A więc usłyszą mali radiosłuchacze „Małą piątkę” — zespół revelersów w wieku 7—13 lat, 8 i 11-letnie pianistki, 14-letniego, a doskonałego klarncyste, Gasińskiego, chór z jazzem dzieci przedszkolnych ze „Stoniecznej szkółki”, recytacje Jana Ruska i Sabinki Aleksandrowiczówny, Konferansjerkę prowadzić będzie 10-letni Jurk Wroński.

Całość zmontowana przez p. Stanisławę Harasowską.

Ten na wszech miar ciekawy zespół wystąpi przed mikrofonem wileńskim na Wystawie Radiowej, a usłyszą go dzieci i dorośli całej Polski w sobotę dn. 18 września o godz. 16.00.

Składajcie na FON

Otwarcie apteki

W dniu 14 września b.r. Inspektor Farmaceutyczny Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi dokonał otwarcia nowej apteki w Piotrkowie przy Aleji 3-go Maja 22, w nowowbudowanym gmachu.

Właścicielem apteki jest p. dr. Józef Filipczak.



Ujęcie

złodzieja rowerów w Bełchatowie

W dniu 14 bm. Posterunek PP. w Bełchatowie zatrzymał Chobrynia Waclawa, lat 25, zam. w Bełchatowie, podejrzanego o dokonywanie kradzieży rowerów. Chobryń został przekazany do dyspozycji Sądu Grodzkiego w Bełchatowie.

KINO-TEATR

CZARY

w Piotrkowie

Dziś płomienny film miłosny. Uroczą złotowłosa Jeanette Mc. Donald i znakomity Clark Gable w precudnym dramacie miłosnym p. t.

San Francisco

Grozą przejmujący dramat na tle straszego trzęsienia ziemi w San Francisco

Początek o godz. 5 p.p. w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR

ROMA

(Dawn. „Nowości”)

w Piotrkowie

Aleja 3-go Maja

Gdzie zjawi się jest bohaterem! Gdzie znajdzie się jest najsilniejszy! Wszędzie jest niezwalczony VICTOR Mc LAGLER w filmie p. t.

BRUTAL

Wspaniała epopea bohaterstwa i brawury.

Początek o godz. 5 p.p. w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.